Nr 172. Kraków, Środa 1 Sierpnia 1906 Rok XXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Celem uregulowania nakładu

prosimy o

wczesne nadesłanie prenumeraty.

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie 2 korony.

W Austro-Węgrzech miesięcznie 2 kor. 70 halerzy.

Bliższe szczegóły w nagłówku dziennika.

Panama kolonialna w Niemczech.

W „państwie ładu, porządku i bojaźni Bożej“ coś na dobre psuć się zaczyna. Rewelacye o skandalicznych nadużyciach w zarządzie niemieckich kolonij zamorskich przybierają takie rozmiary, że śmiało już mówić można o kolonialnej Panamie w Niemczech. Oczom zdumionych filistrów niemieckich, którzy dotychczas na każdym kroku chełpili się rzekomą moralną wyższością administracyi i biurokracyi prusko-niemieckiej nad biurokracyą innych krajów, odsłania się powoli ogromne bagno zgnilizny we własnem państwie, bagno, ziejące wyziewami korupcyi i niebywałego tam od dawna zaniedbywania obowiązków służbowych. W miarę bowiem jak rozpada się zasłona sprostowań i zaprzeczeń, którą rząd zakryć pragnie skandaliczną gospodarkę w zarządzie kolonii, wychodzą na jaw sprawy, które dowodzą jasno, że cały niemal urząd kolonialny był zbiornikiem ludzi, którzy pod względem „szerokiej natury“ i obławiania się groszem państwowym w niczem nie ustępują osławionemu czynownictwu rosyjskiemu.

Wybryki takiego Jesko von Puttkamer, który jako gubernator Kamerunu fałszował paszporty dla swoich metres, a biednych kacyków murzyńskich za to więzić kazał, iż ośmielili się wysłać do Berlina skargę na jego rządy — były tylko małem i stosunkowo jeszcze bardzo niewinnem preludyum do tego, co następnie wykryto. Głównem polem operacyjnem dla panów radców i oficerów z urzędu kolonialnego stała się inna kolonia niemiecka, południowo-zachodnio afrykańska, nieszczęśliwy kraj Hererów i Witbojów.

Na stłumienie rozpaczliwego powstania tych gnębionych i w straszny sposób wyzyskiwanych krajowców, wydała Rzesza niemiecka w ciągu lat dwóch około 200 milionów marek. Dziś okazuje się, że olbrzymią tę sumę roztrwoniono w sposób w Niemczech dotychczas bezprzykładny, że czerpali z niej pełną dłonią liczni urzędnicy i popierani przez nich dostawcy. Przysłowiowa ścisłość administracyi pruskiej, która nieraz przeprowadzała długie i mozolne śledztwo dla jednego feniga, w urzędzie kolonialnym zdawna już była tylko mytem. Natomiast zdarzały się wypadki, że wskutek niedbałości urzędników wysyłano do kolonii za dziesiątki tysięcy marek przedmioty i towary, których tam wcale nie potrzebowano i nie żądano, a które następnie tam marniały i gniły, ponieważ i urzędnicy kolonialni byli za wygodni, aby je odesłać z powrotem. W dziale obrachunkowym urzędu kolonialnego panować ma chaos, który wręcz uniemożliwi stwierdzenie i wykazanie, jak wielka w rzeczywistości jest strata, poniesiona wskutek tej gospodarki przez skarb państwa.

Już przed kilku tygodniami donosiliśmy, że parlament niemiecki krótko przed zamknięciem sesyi uchwalił natychmiastowe zerwanie kontraktów co do dostaw dla kolonii, zawartych przez urząd kolonialny z firmą Tippelskirch et Comp. w Berlinie, ponieważ się okazało, że firma ta wywiązuje się ze swoich zobowiązań w sposób wprost nieuczciwy. W odpowiedzi na to rzeczona firma zażądała za czas aż do roku 1911, na który kontrakty z nią zawarto, odszkodowania wysokości 1,250.000 marek za każdy rok, wykazując że za swoje dostawy pobierała od rządu 6 do 8 milionów marek rocznie. Teraz atoli wyszła na jaw sprawa która w najwyższy sposób kompromituje tak tę firmę, jak i wyższych funkcyonaryuszów urzędu kolonialnego. W Berlinie aresztowano onegdaj niejakiego majora Fischera, przydzielonego do urzędu kolonialnego, którego obowiązkiem było właśnie kontrolowanie dostaw tej firmy. Już dotychczasowe dochodzenia wykryły, że oficer ten, jakkolwiek pobierał przeszło 9000 koron pensyi, nadto znaczne remuneracye, był przez firmę Tippelskirch et Comp. przekupiony. Zaciągnął on u niej dług w wysokości 100.000 marek, a w zamian za to był bardzo „względny“ dla niej przy odbieraniu dostaw. Co więcej, wyszło także na jaw, że dopuszczał się on innych jeszcze oszustw, fałszując kwity na rozmaite pobory dla siebie i swoich przyjaciół i że — kontrolujący rachunki radcy urzędu kolonialnego, wiedząc że przedkładane im dokumenty są sfałszowane, zamykali na to oczy, aby forytowanego przez możnych protektorów pana majora „nie unieszczęśliwić“. Sprawa ta wywołała w Niemczech ogromną sensacyę i utrwaliła opinię, iż urząd kolonialny to prawdziwa stajnia Augiasza, która jaknajrychlej powinna być oczyszczona z gruntu.

Tymczasem rząd stara się jeszcze wszelkiemi sposobami zatuszować te sprawki. Gdy poseł centrowy, Erzberger, który najbardziej się zasłużył około zdemaskowania niecnej tej gospodarki, wystąpił z pierwszemi rewelacyami, władze państwowe, jak wiadomo, zamiast pociągnąć do odpowiedzialności wskazanych przez niego funkcyonaryuszów, wytoczyły śledztwo dyscyplinarne przeciwko kilku urzędnikom niższym, jako podejrzanym, że dostarczyli posłowi Erzbergerowi materyału do jego rewelacyj. — Obecnie zaś prokuratorya pruska, naruszając nietykalność osobistą posła Erzbergera, zabrała mu bezprawnie wszelkie dotyczące tej sprawy a znajdujące się w jego posiadaniu papiery i dokumenty; przyczem mimo protestu dyrektora kancelaryi parlamentu odbyto rewizyę w biurku poselskiem p. Erzbergera w sali frakcyjnej i w sali obrad parlamentu.

Wszystko to wywołało w Niemczebh wielkie wzburzenie umysłów. Prasa wszelkich odcieni domaga się jak najenergiczniejszego śledztwa w tej sprawie i ukarania winnych, bez względu na to, jakie zajmują stanowisko.

Niestety nad przyczynami tego moralnego upadku biurokracyi niemieckiej organa prasy nie zastanawiają się należycie. A właśnie w tym kierunku mogłyby one dojść do bardzo ciekawych rezultatów. Nie da się przecież zaprzeczyć, że źródłem obecnego zdeprawowania kół, dawniej słynących z uczciwości i sumienności służbowej, nie jest nic innego, jak niemoralność całej obecnej polityki prusko-niemieckiej. Rząd, który dla wytępienia ludności polskiej nie waha się szafować milionami w sposób w najwyższym stopniu lekkomyślny, rząd, który hoduje wprost karyerowiczowstwo i żądze bogacenia się kosztem państwa, nie może się dziwić, jeżeli nauka ta wydaje teraz takie wstrętne owoce.

O szkołę polską.

(Uwagi na czasie.)

(Ciąg dalszy.)

W tym względzie kieruje wszystkimi, jakby zdrowy instynt narodu, który wskazuje drogę do jedynego, jasnego punktu pośród szarzyzny i mgły półśrodków i półsłówek. Zdaje się, że naprawdę w każdej chwili żywszego, głębszego wglądnięcia w istotę szkoły polskiej przedewszystkiem nasuwa się światło Komisyi edukacyjnej i jej czasów. Trafnie przypomina „Szkoła Przyszłości“ (nr. 2) słowa odezwy „Rady szkolnej do kraju“ z r. 1868, opatrzonej między innemi podpisami E. Gniewosza, biskupa Soleckiego, dra A. Małeckiego, Z. Sawczyńskiego, — słowa, mówiące ze czcią o „wiekopomnych ustawach Komisyi edukacyjnej, tej skarbnicy zdrowych i rozumnych postanowień“, które „niejednej wskazówki pod względem wychowania publicznego nam dostarczą“. I zaraz potem przypomina to czasopismo skargi z poważnej strony (Tow. nauk. krak.) już z r. 1870, skargi na niespełnianie powyższych przyrzeczeń; był to początek długiego skarg szeregu, który wreszcie wybuchnął stanowczym zbiorowym protestem wszystkich, którym dobro szkoły polskiej leży na sercu. O „Komisyi edukacyjnej nar.“ mówią wszystkie czasopisma pedagogiczne, rozważając poszczególne działy szkolnictwa w stosunku do jej pomysłów i wskazówek. Oprócz „Szkoły Przyszłości“ (krakowskiej) liczne artykuły poświęca tej sprawie warszawska „Szkoła Polska“, to omawiając na podstawie Komisyi edukacyjnej nar. zadania nauczyciela ludowego, to podając myśli Staszica o wychowaniu (nr. 1 i 2). Życzyćby należało, by które z czasopism podjęło wydawnictwo ustaw „Komisyi edukacyjnej nar.“ przynajmniej w ważniejszych ustępach i rozprzestrzeniło je wśród inteligentnego ogółu polskiego.

Zwrot ku wskazówkom Komisyi eduk. nar. jest — jak zaznaczyliśmy — oczywiście zdrowym instynktem narodu; ponadto jest zrozumieniem, że, chcąc odzyskać to, co się miało, a czego się dzisiaj niema, trzeba poznać dobrze historyę i wiele z dawnych dóbr odbudować. Ten kierunek „historyczny“ dzisiejszych usiłowań w dziedzinie szkoły polskiej rozciąga się też nietylko na Komisyę eduk. nar., ale wogóle także na dzieje szkoły polskiej z czasów, pod względem narodowym czyściejszych, niż dzisiejsze. W tym kierunku ciekawym nabytkiem jest praca ś. p. Chmielowskiego, zamieszczona w tomie I „Reformy Szkolnej“, p. t. „Początki reformy wychowania za czasów A. Wielopolskiego“.

Wszystkie te prace historyczne i ideowe dążą wyraźnie do pogłębienia zasad nowoczesnej, odrodzonej szkoły polskiej. Ale bynajmniej ich nie wyczerpują. Reformatorzy zdają sobie sprawę z tego, że nowoczesna, odrodzona szkoła polska musi skorzystać z doświadczeń stulecia, musi dorównać w kroku zdobyczom dzisiejszych usiłowań szkolnych w świecie cywilizowanym i — wolnym. Dlatego — jak wspomnieliśmy na wstępie — dyskutuje się u nas żywo i gruntownie poznaje „szkoły nowego typu“ w Szwecyi, Anglii, Niemczech i Szwajcaryi. Z tych szkół chce się wziąć dla nowej szkoły polskiej wszystko, co jest najlepszego, — przedewszystkiem prawdziwą swobodę i poszanowanie indywidualności, „Związek między nauką a życiem“ („Nowe tory“ Nr I), urządzenia hygieniczne, niektóre nowoczesne ujęcia rozkładu nauk. Wyłania się typ szkoły na łonie przyrody („Landeserziehungsheim“), omawia się „zabawy ruchowe“, powstają dla pogłębienia i propagowania fizycznego wychowania osobne pisma. („Ruch“ w Warszawie i „Ruch“ w Samborze). Każda gałąź nauki podlega dokładnemu rozważeniu a wiele pomagają w tym względzie z jednej strony krytyka dzisiejszych sposobów naszych, z drugiej rozpatrzenie udoskonalonych metod zagranicznych.

Nie możemy szczegółowo omawiać tutaj tej całej dyskusyi, niezmiernie żywej, szerokiej i zajmującej. Chcemy tu tylko zaznaczyć rysy główne dzisiejszej walki o szkołę polską, i dlatego spieszymy do punktów dalszych.

Poza zdobywaniem dla tej odrodzonej szkoły wszystkiego, co najlepsze z naszej przeszłości i co najdoskonalsze z nowoczesnych urządzeń zagranicy, — pamięta się dobrze o pogłębieniu atmosfery szkolnej i w pierwszych szeregach piekących kwestyi wychowania stawia się sprawę religijnych jego podstaw. Chodzi tu i o samo nauczanie religii jako przedmiotu szkolnego i o związek szkoły z pełnieniem praktyk religijnych i wogóle o rolę religii w wychowaniu szkolnem i pozaszkolnem. Kwestya to głęboka i trzeba przyznać, że prawie wszyscy z omawiających zdają sobie sprawę z jej subtelności i głębokości. A jak ta kwestya u nas piekąca, dowodem najlepszym, że pierwsze reformatorskie czasopismo („Reforma szkolna“) odrazu poruszyła ją, dając głos tak gorącemu patryocie, jak Stan. Witkiewicz. W artykule „Chrześcijaństwo i katechizm“, którego sam tytuł jest wymowny, p. W. występuje przeciwko traktowaniu religii jako przedmiotu szkolnego w zwyczajnym zakresie, i odwołuje się do wyższych wartości etyki chrześcijańskiej; artykuł, pełen silnych, szczerych dowodzeń, stoi na stanowisku głębokiej religijności. Dalszą dyskusyę w tej kwestyi z takiego samego stanowiska podjęła „Szkoła Przyszłości“, występując zwłaszcza przeciwko przymusowemu spełnianiu praktyk religijnych i „kartkom“ przy spowiedzi i wywołując dyskusyę z przedstawicielem duchowieństwa. I tej dyskusyi w prasie pedagogicznej nie możemy tutaj roztrząsać; zwracamy tylko na nią uwagę jako na jedną z dróg, któremi dąży się do odrodzonej szkoły polskiej; jest to oczywiście pogłębienie jej zasad, usiłowanie, by wysoko postawić jej kierunek moralny. Łączy się nadto to usiłowanie z hasłem, głoszącem ścisły związek szkoły z wychowaniem.

Dwie jeszcze strony sprawy szkolnej są przedmiotem żywej dyskusyi w publicystyce pedagogicznej. Stanowisko nauczycielstwa i stosunek młodzieży do nauczycieli i wogóle do szkoły. Dla obrony nauczycielstwa istnieją u nas, w Galicyi, dwa pisma o wpływie znaczniejszym: „Muzeum“ i „Głos nauczycielstwa ludowego“. Królestwo musi najpierw stworzyć polski zorganizowane (choćby tak, jak w Galicyi) nauczycielstwo, zanim będzie mogło bronić go — przez prasę. „Muzeum“ do niedawna nie stało na wysokości swego zadania; czyniło się — jakby wedle zasady: „ut aliquid fieri videatur“. Wzmożony ruch w Polsce na polu szkolnictwa podziałał i tutaj ożywczo. Dzisiaj nauczycielstwo szkół średnich, wciągnięte niejednokrotnie w wir dyskusyi, usiłowań reformatorskich, nawet w wir wypadków, zdobyło się w swoim organie na stanowcze stwierdzenie braków nietylko w dydaktyce naszej szkoły, ale i w jej całym systemie ze względu na nauczycielstwo. Przestały zajmować wyłącznie sprawy pensyi i różnych dodatków (nawiasem powiedziawszy, wcale ściśle złączone z psychologią dzisiejszych stosunków szkolnych), a na pierwszy plan wysunęła się kwestya godności obywatelskiej nauczyciela. Jakkolwiek w tym kierunku nie wiele jeszcze uczyniono, są znaki, że idzie ku lepszemu i że może wkrótce padnie jedna przynajmniej twierdza poniżenia stanu nauczycielskiego: tajna kwalifikacya. Dzisiaj to już na pewno jako oznakę podniesienia się polskiego nauczyciela przyjąć można: że zajął się żywo i bezpośrednio sprawą reformy ustroju i ducha szkoły. „Głos nauczycielstwa ludowego“ jest świadomym, postępowym głosem nauczycieli szkół niższych, o horyzoncie widocznie szerokim. (Dok. nast.).

Z zaboru pruskiego.

(Nowe pomysły hakaty. — Przymusowe wywłaszczenie Polaków z ziemi. — Nabytki komisyi kolonizacyjnej. — Nowa firma agentów-sprzedawczyków. — Firma Drwęski i Langner. — Walka o nazwy polskich parafij.)

Prasa hakatystyczna ani na chwilę nie ustaje w zabiegach, mających na celu przekonanie opinii publicznej w Niemczech, że zupełne wywłaszczenie ludności polskiej z ziemi jest dla państwa pruskiego i dla Rzeszy niemieckiej nieodzowną koniecznością. Obecnie wpadła na nowy pomysł. Centralny organ hakaty, „Ostmark“, poruszając żądanie wydania ustawy, przyznającej komisyi kolonizacyjnej prawo wywłaszczania Polaków, motywuje to żądanie — względami strategicznemi. Organ ten zwraca uwagę, że w Królestwie zanosi się na nowe powstanie polskie. Cóż się stanie, pyta dalej, jeżeli powstanie to przeniesie się także na stronę pruską, jeżeli do pruskich kresów wtargną zbrojne bandy polskie i będą usiłowały także polskich poddanych pruskich nakłonić do porwania się do broni? Wówczas Niemcy wciągnięte zostaną w groźną wschodnią zawieruchę, a z tego mogą znów skorzystać pewne państwa na zachodzie. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, należy rychło postarać się o to, aby ziemia w całym pruskim pasie granicznym była w ręku niemieckiem. Do tego zaś dojść można jedynie przez przymusowe wywłaszczenie własności polskiej.

Czy te rozumowania przekonają wszystkich Niemców o konieczności tego rodzaju nowego niesłychanego gwałtu względem Polaków, trudno przewidzieć. Co się atoli tyczy sfer rządowych, to one z dawna już, jak się zdaje, podzielają zapatrywania dzikiej sfory hakatystycznej. Nowym na to dowodem jest fakt, że znana półurzędowa „Koelnische Zeitung“ przedrukowała ten głos z pisma „Ostmark“ dosłownie i oświadczyła, iż godzi się na zawarte w nim żądania.

Tak więc możliwość, że w przyszłej sesyi Sejmu pruskiego pojawi się projekt nowej groźnej ustawy antipolskiej, staje się coraz bardziej prawdopodobną.

Komisya kolonizacyjna stara się zresztą i bez tych ciągłych admonicyj ze strony hakaty przysparzać ziemi rządowi niemieckiemu. W braku podaży ze strony polskiej, kupuje bezustannie dobra od Niemców. W ostatnim czasie nabyła ona znów cały szereg większych i mniejszych posiadłości, a mianowicie w powiecie inowrocławskim dobra rycerskie Klepary obszaru 1064 mórg (magdeb.), w powiecie krotoszyńskim dobra rycerskie Pieruszyce z folwarkiem Maryninem i Baszkowem obszaru 1748 mórg, w powiecie wrzesińskim 984 morgi wielką majętność Goniec, w powiecie wyrzyskim dobra Kijaszkowo obszaru 1288 mórg i w powiecie chełmińskim w Prusach Zachodnich majętność Drzonówko 996 mórg wielkie. Oprócz tego wykupiła kolonizacya kilka mniejszych gospo-

---

Z notatek podróżnych.

I.

Z Krakowa do Budapesztu.

Droga przez Peszt do Fiume daje w ciągu dwóch dni taką rozmaitość wrażeń i widoków, z jaką nie łatwo spotkać się gdzieindziej w tym samym przeciągu czasu. Faliste pagórki i góry prawdziwe, urodzajne niwy i lasy o wszelkich odcieniach zielonych igieł i liści, kopalnie, fabryki i rozległe stepy, nędzne wioski i wielkie miasta, strumienie górskie i olbrzymie rzeki, dzikie, niedostępne skały, przewiercone dziesiątkami tunelów, i błękitna płaszczyzna morska, — wszystko to, jak ptak przelatujący pod obłokami, zobaczy podróżny z okien pospiesznego pociągu, pędząc przez dwa dni (z nocną tylko przerwą w Budapeszcie) z pod przyczerniałych murów wawelskich ku błękitnej fali Śródziemnego morza. A przytem co za mozajka gwar i języków, co za kalejdoskop narodowości!

Zaopatrzony w bilet okólny od Nadbrzezia (naprzeciwko Sandomierza) przez Kraków, Budapeszt, Fiume, Ankonę, Foggi i Benewent do Neapolu, a stamtąd do Rzymu, Sieny, Florencyi, Bolonii, Padwy i Wenecyi, obiecywałem sobie dużo od początku po tej pierwszej mojej wyprawie do Włoch południowych i środkowych, uważając ją za naturalne i konieczne niemal uzupełnienie wrażeń, doznanych przed paru laty u stóp piramid i w świątyniach Teb stubramnych, a potem na Akropolu ateńskim, w Eleuzis, w Koryncie, w Olimpii... Wyznam jednak szczerze, iż sam wstęp do tej podróży, ta droga przez Śląsk, Węgry i Kroacyę do Fiume, przewyższył — i to w sporej mierze — me nadzieje.

Do Zsolny (po słowacku Zilina) odbywałem podróż klasą III; potem, przez Węgry i Włochy, mam już bilet klasy II, bądź wskutek braku wagonów klasy III przy pociągach pospiesznych, bądź też, że, — jak się wyraził łysy i gruby pan w warszawskiem biurze tanich podróży, które mnie zaopatrywało w bilety, — gdy idzie o wrażenia klasy III, to we Włoszech można ich doznać w obfitości i w drugiej... Wspominam o tym szczególe, gdyż otoczenie w wagonie wywiera zwykle pewien wpływ na sąd, jaki sobie o przebieganym kraju wyrabiamy, i wogóle odgrywa sporą rolę we wrażeniach doznanych.

Droga z Krakowa do Bogumina (wyjazd pociągiem pospiesznym o godzinie 7 min. 18 rano) nie przedstawiała nic ciekawego. Okolica znana, w wagonie zwykłe w tym czasie w Galicyi otoczenie kuracyuszów i kupców, język niemiecki i żydowski przeważa stanowczo nad polskim. Po dwugodzinnym przeszło postoju w Boguminie przesiadamy się (podróż odbywam w towarzystwie syna, drugoklasisty) do pociągu węgierskiego, zmierzającego przez Czaczę do Zsolny. Jesteśmy na Śląsku Austryackim. Dzień pogodny, nie zbyt gorący. Przebiegamy kraj ładny, falisty. Z okien wagonu widać urodzajne i dobrze uprawione niwy, obszerne kopalnie i fabryki. Uderza na każdym kroku bogactwo ziemi, kultura i przemysł, lecz widoczne jest zarazem, że nie rdzenna ludność słowiańska korzysta ze wszystkich tych skarbów. Dosyć spojrzeć na szereg typów miejscowych, które nas otaczają w wagonie. Na niektórych twarzach maluje się wprawdzie energia, na wszystkich prawie ciężka walka o byt wyżłobiła swe niezatarte ślady.

Przez parę stacyj najbliższym mym sąsiadem w przedziale był robotnik-socyalista, pełen wiary w przyszłość, który mi opowiadał ciekawe szczegóły o śląskich walkach wyborczych. Smutne wrażenie wywierał natomiast inny robotnik, Morawiak, zdaje się, z pochodzenia, zaglądający ciągle do butelki, mimo łagodnych próśb żony, które nie zdołały jednak powstrzymać go od upicia się — zupełnego. Istny „Sclavus saltans“, topiący swą nędzę w wódce, szerzącej wogóle spustoszenie w niektórych okolicach Śląska. Z innym sąsiadem-Polakiem, karyerowiczem, jak się zdaje, o średnim poziomie inteligencyi i narodowo-demokratycznych aspiracyach, zaczęliśmy rozmowę o przyszłej roli Słowian. Przysłuchiwał jej się uważnie siedzący naprzeciwko czterdziestoletni może mężczyzna o wybitnie inteligentnym wyrazie twarzy i oczach marzyciela, jak się później okazało, lekarz z Zsolny, dr Dużan Makoricky, Słowak z pochodzenia, z domieszką krwi rusińskiej. Zachowywał długo milczenie i dopiero na uwagę moją o konieczności wzajemnego zbliżenia się Słowian i wspólnego dążenia do lepszej przyszłości, wtrącił krótko, ale z przekonaniem głębokiem: „Idie k'temu“.

Z lekarzem tym zawarliśmy potem bliższą nieco znajomość. Przekonałem się, że wrażenie pierwsze nie omyliło mnie co do niego. Wrażenie sympatyczne, którego doznałem odrazu, spotęgowało się jeszcze podczas pogawędki, którą prowadziliśmy dalej aż do Zolny. Słowak zarzucał Polakom, że na Śląsku (Austryackim, naturalnie) łączą się z Niemcami przeciwko Czechom. Nie znając bliżej tych stosunków, nie mogłem mu oponować, sądzę jednak, że drobne i duże kłótnie narodowościowe rozwiąże dopiero w zupełności wielka idea powszechnego braterstwa ludów, do której także lepsza część ludzkości zmierza nie od dzisiaj... Rozmowa przeszła potem na stosunki słowacko-węgierskie, i tu mój towarzysz wypowiedział parę uwag, które mi trafiły do przekonania. Naród węgierski — mówił on — osiągnął wszystko, co na razie osiągnąć mógł i dalej — w szlachetniejszem tego słowa znaczeniu — nie pójdzie. Lud dobry, serdeczny, gościnny, ale inteligencyi brak ideałów. Ma ona tylko wąskie dosyć dążenia polityczne, ma nacyonalizm, przechodzący w szowinizm, lecz brak jej — w danej chwili przynajmniej — szlachetnych, idealnych dążeń narodowych i ogólno-ludzkich, i dlatego dużo nie zrobi.

Z żalem mijałem ładnie zbudowany Cieszyn, nie mogąc się w nim tym razem zatrzymać. Za Cieszynem na prawo piętrzą się Beskidy, po lewej stronie toru ziemia w dalszym ciągu falista, wzgórze uwieńczone tu i ówdzie ciemnym lasem, okolica wciąż fabryczna, przemysłowa. Mijamy ogromne huty żelazne w Trzyńcu, przebiegamy obok miłej rzeki słowackiej Kysucy; krąży o niej piosenka ludowa, którą mi doktor zanotował:

> „Kysuca, Kysuca, Kysuca vodiczka,
> Ked sa ta napijem, boli ma hlaviczka,
> Boli ma hlaviczka, srdca poloviczka,
> Za teba ma mila siva holubiczka.“

O kwadrans na czwartą dojechaliśmy wreszcie do Zolny, gdzie nastąpiło rozstanie z sympatycznym Słowakiem, który, jak się w dalszym ciągu okazało, był przytem wielbicielem współczesnej literatury polskiej, a zwłaszcza Świętochowskiego i Prusa, i wspominał serdecznie wycieczkę do Św. Marcina Turczańskiego, odbytą przed paru laty z Zakopanego przez Chmielowskiego, Sygietyńskiego, Baudouina de Courtenay i innych. Na zakończenie znajomości naszej dopomógł mi jeszcze umieścić się w pociągu pospiesznym, dążącym z Zsolny do Budapesztu.

Dalszą drogę aż do stolicy Węgier odbywaliśmy w towarzystwie dobrych znajomych z Warszawy. Niespodziewanie zupełnie znalazłem się w jednym przedziale z kolegą po piórze i zawodzie nauczycielskim, J. Nitowskim, który jechał również z rodziną na wypoczynek wakacyjny, ale zmierzał do Włoch północnych i w Budapeszcie miał się zatrzymać dni parę.

Za Ziliną pociąg idzie przez pewien czas doliną rzeki Waagi. Okolica jest wciąż malownicza. Od czasu do czasu na szczycie stromej, stożkowej niemal góry ukażą się ruiny zamku; rzeka wije się między górami, jak stalowo-błękitna wstęga; niekiedy dolina zwęża się, pozostawiając zaledwie miejsce na pociąg, to znów w obie strony rozciągnie się szeroko, jak wielki obrus zielony. Skaliste i nagie szczyty gór stają się rzadszemi, dolina Waagi rozszerza się coraz bardziej, przechodząc stopniowo w płaszczyznę stepową, na którą wjechaliśmy koło szóstej. — Z szeregu stacyj przebytych jeden Trenczyn pozostaje na dłużej w pamięci, z zakładem kąpielowym w malowniczej okolicy, z dobrze zachowanemi ruinami zamku Velehradzkiego na górze pod Hradyszczem.

Na wielkiej równinie stepowej żniwa (4 lipca) rozpoczęły się już na dobre. Konie i woły przy naładowanych snopami wozach; tu i owdzie dymią w polu lokomobile; po jednej stronie toru bieleją jeszcze wielkie niwy jęczmienia, po drugiej na świeżo ogołoconych ze zboża ścierniach, snują się wielkie stada białych, jak śnieg, gęsi. Dobrobyt i porządek wyglądają tu zewsząd. Czysto wybielone domki toną w zieleni sadów. Murowany kościół z wieżą spiczastą wznosi się wśród drzew. Gdyby nie ta wieża właśnie, gdyby nie sine góry, majaczące gdzieś het na widnokręgu, rzekłbyś, że to Ukraina ze swemi stepami rozległymi, ze swymi niwami i wioskami.

Wieczór zapadał na dobre, gdy niespodziewanie prawie ukazała się przed naszemi oczyma błękitna, szeroka wstęga Dunaju, olbrzymi pas srebrzysty, obramowany łańcuchami wzgórz, wielka, królewska rzeka, tocząca majestatycznie ku morzu niezmierzone masy wód słodkich. — Wyciągnąłem rękę ku wodzie, jak do znajomej

darstw ogólnego obszaru 456 mórg. Cały najnowszy nabytek kolonizacyi wynosi więc 7724 morgi.

Wszystkie powyżej wymienione większe dobra były, jak powtarzamy raz jeszcze, już od lat własnością prywatnych Niemców; zatem nie jest to dla nas nowa strata. Natomiast wśród nabytych mniejszych gospodarstw, kilka należało do chłopów polskich, u których chęć zysku przeważyła wyrobione zresztą bardzo u włościan naszych poczucie narodowe.

Dla przestrogi ogółu polskiego wypada tu zaznaczyć, że w Gnieźnie powstała nowa Spółka agentów Polaków, którzy postawili sobie za zadanie nabywania w sposób podstępny ziemi z rąk polskich, aby je następnie oddawać komisyi kolonizacyjnej. Spółkę tę założyli pp. Drwęski i Stock. Przestroga jest tu tem bardziej potrzebna, ponieważ nieznający dobrze stosunków, mogliby tę firmę wziąć przez pomyłkę za istniejący w Poznaniu, zaszczytnie znany dom komisowo-parcelacyjny pod firmą Drwęski i Langner, którego właścicielem jest znany dzielny obrońca ziemi polskiej, p. Marcin Biedermann.

Jak ta firma, a raczej jej właściciel pojmuje swój obowiązek narodowy świadczy ponownie fakt, jaki wyszedł na jaw w procesie dyscyplinarnym, wytoczonym hr. Kospothowi za to, że p. Biedermanowi sprzedał dobra swoje Ossowo. W procesie tym zeznano pod przysięgą, że pruski fiskus domen państwowych ofiarował panu Biedermanowi 200.000 marek w razie, jeżeli mu dobra owe odstąpi. Pan B. atoli propozycyę tę odrzucił i za znacznie niższą cenę sprzedał Ossowo Polakowi p. Mańkowskiemu.

Polskie parafie w Księstwie i w Prusach zachodnich walczyć muszą teraz sądownie o polskie swoje nazwy. Jeżeli bowiem zdarzy się, że nazwę wsi kościelnej przechrzczono na niemiecką, władze żądają, ażeby także urząd parafialny, mimo że parafia składa się z kilku wsi, używał na papierach urzędowych i stemplach nazwy zniemczonej. Jeden z proboszczów oparł się temu żądaniu i odwołał się do wyższego trybunału sądowego, a ten, trzymając się litery prawa, wydał wyrok dla parafii pomyślny, zmuszający niższą instancyę sądową, ażeby w myśl żądania proboszcza folia hipoteczne plebanii tej parafii opatrzyła polską jej nazwą.

Z krajowej komisyi dla spraw przemysłowych.

Pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. St. Badeniego, odbyło się w dniu 29 b. m. we Lwowie przy licznym udziale członków, posiedzenie krajowej komisyi dla spraw przemysłowych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęcił przewodniczący gorące wspomnienie ś. p. Janowi Rotterowi, członkowi komisyi i jej wiceprezesowi, podnosząc jego niezmordowaną działalność w życiu publicznem. Słów przewodniczącego wysłuchali zebrani stojąco, oddając cześć pamięci zmarłego.

I. Z porządku dziennego odczytał sekretarz komisyi sprawozdanie z czynności obu komitetów stałych, które przyjęto do wiadomości.

II. Dr A. Zgórski zdał sprawę o stanie funduszów, które na dalsze pożyczki w krajowym funduszu przemysłowym są do rozporządzenia. Wynika z tego, że z kwoty 1,250.000 K wyczerpano po 28 lipca b. r. 795.000 K, pozostaje przeto 455.000 K, do których doliczyć jeszcze należy spodziewane zwroty z rat pożyczkowych i nadzwyczajne spłaty w kwocie 150.000 K, co czyni razem 605.000 K. Gdy jednak nie wszystkie wydane już promesy przyjść mogą w roku bieżącym do zrealizowania, a wpływy na rok 1907 wyniosą około 1,200.000 K, mogą być dalsze pożyczki w znacznie wyższej kwocie proponowane. Na podstawie szczegółowych wniosków, które następnie sprawozdawca imieniem komitetu przemysłowego referował, uchwaliła komisya po wyczerpującej dyskusyi przedstawić Wydziałowi krajowemu 15 podań o pożyczki w kwocie 345.000 K do uwzględnienia. Są między niemi: 2 pożyczki na fabrykacye zapałek w łącznej kwocie 70.000 K, pożyczka na garbarnię 25.000 K, na fabrykacyę tłuszczu roślinnego (na wzór kunerolu) 30.000 K, na fabrykę mydła i świec 50.000 K, 2 pożyczki na fabrykacyę lakierów i farb 60.000 K, na wyrób waseliny 20.000 K, na fabrykacyę czopów 8000 K, na wyrób ozdób na drzewka i t. p. 8000 K, na farbiarnię i drukarnie tkanin 20.000 K, na fabryczny wyrób krzeseł 25.000 K, na wyrób lin drucianych 20.000 K, na fabrykacyę surogatu kawy 3000 K, na zakład haftów artystycznych 6000 K.

III. Dr W. Stesłowicz przedstawił imieniem komitetu specyalnego sprawę tkalni mechanicznej na 500 krosien, która ma być w Andrychowie przy pomocy krajowego funduszu przemysłowego przez znaną w przemyśle włóknistym firmę urządzoną. Nad przedmiotem tym rozwinęła się obszerna dyskusya, poczem uchwalono, ażeby zgodnie z zasadniczą uchwałą sejmową przedstawić Wydziałowi krajowemu wniosek udzielenia pożyczki w kwocie 400.000 K na urządzenie i wprowadzenie w ruch rzeczonej tkalni mechanicznej.

IV. Sekretarz J. Starkel przedstawił projekt preliminarza wydatków na podniesienie w kraju rękodzielnictwa, przemysłu i handlu na r. 1907. Suma wszystkich wydatków, płynących na ten cel od czynników miejscowych z dochodów własnych, oraz subwencyi państwa i kraju, obliczono w preliminarzu na 1,159.069 K. Udział samego funduszu krajowego wynosi 749.322 K i jest o 56.827 K wyższym w porównaniu z budżetem na r. 1906. Na podwyżkę tę składają się przedewszystkiem: udział kraju w utrzymaniu szkoły rzemiosł w Drohowyżu, mającej przejść pod zarząd Wydziału krajowego, w kwocie 28.000 K, subwencya na Muzeum technologiczne, założone i urządzić się mające przez Izbę handlową i przemysłową we Lwowie, 5000 K, nadwyżka subwencyi na nowo zorganizować się mające Muzeum przemysłowe w Krakowie 2000 K, podwyższenie kredytu na kursa majsterskie (2000 K), na stypendya (4400 K), na zasiłki bezzwrotne na cele przemysłowe (4000 K), na wystawy (2000 K) i t. d.

Po przeprowadzeniu dyskusyi i uchwaleniu zmian w dwóch pozycyach preliminarza, ustalono wydatki funduszu krajowego wedle głównych działów jak następuje:

1) na szkolnictwo przemysłowe i handlowe	532.562 K
2) na zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe i handlowe . . .	186.800 K
3) na komisyę krajową dla spraw przemysłowych	29.960 K
Razem . .	749.322 K

V. Nastąpiły sprawozdania z lustracyi szkół przemysłowych. P. A. Sołtyński zdał sprawę o szkołach: garncarskiej w Kołomyi, koronkarskiej w Zakopanem i kołodziejskiej w Grzymałowie, J. Starkel zaś o szkołach koszykarskich w Rudkach, Chyszewicach, Milczycach, Niżniowie, Warzycach i o kursie centralnym koszykarskim we Lwowie.

Na tem posiedzenie zamknięto a załatwienie reszty spraw porządku dziennego pozostawiono do następnego posiedzenia.

Posiedzenie trwało z przerwą dwugodzinną w południe, od 10 godziny rano do 7½ wieczorem.

Odwiedziny u T. T. Jeża.

Zurych, 23 lipca.

Będąc w Zurychu, poczytywałem sobie za obowiązek odwiedzić nestora naszych powieściopisarzy T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego), z którym łączy mnie znajomość od czasów pierwszej młodości. Poznałem go w r. 1862 przed naszem ostatniem powstaniem, gdy wiodąc życie tułacze od upadku węgierskiej rewolucyi r. 1848, w której walczył pod generałem Bemem, osiadł był w mołdawskiem miasteczku Mihalenach nad granicą bukowińską. Wówczas znajdował się w pełni siły męskiej, zdobywszy sobie po ogłoszeniu kilku swoich powieści w „Dzienniku Literackim“ Jana Dobrzańskiego niemal szturmem sławę literacką. W czasach tych wychodziła z pod pióra jego jedna powieść po drugiej — „Andzia Zachornecka“, „Szandor Kowacz“, „Wasyl Hołub“, „Asan“, „Pierwsze przykazanie Boże“, „Drugie przykazanie Boże“, cykl, który krytyka literacka do najlepszych utworów nestora naszych powieściopisarzy słusznie zaliczyła.

Nadzwyczajną płodność autorską przerwał w niedługim czasie wybuch powstania 1863 r. Wielki pisarz, który od młodości najwcześniejszej był zawsze najlepszym obywatelem i najgorętszym patryotą, zorganizował własny oddział i ruszył na jego czele przez terytoryum mołdawskie w kierunku Besarabii, by tu przekroczyć granicę i wpaść na Podole i Ukrainę w celu ich zrewolucyonizowania. Na żądanie Rosyi rząd mołdawski wysłał przeciw niemu silny oddział wojska w celu rozbrojenia hufców powstańczych. Jeż nie chciał się atoli poddać i pod Castangalią przyszło do bitwy między polskim oddziałem powstańczym a wojskiem mołdawskiem, posiadającem bardzo znaczną przewagę. Oddział Jeża mimo nadzwyczajnej waleczności wodza i jego bojowników uległ ostatecznie przewadze liczebnej Mołdawian i został rozproszony. Naturalnie, iż Jeż, który wtedy w dodatku był nowożeńcem, musiał opuścić Mołdawię, uchodząc do Francyi, a następnie do Belgii, gdzie osiadł w Brukseli i po krwawej rozprawie i różnych przejściach i przygodach tułaczych podjął działalność literacką.

Dziś liczy 84 rok życia. Nie widziałem go przez szereg lat. Ostatni raz rozmawiałem z nim bezpośrednio przed jego wyjazdem do Ameryki dla zwiedzenia kolonij polskich w Stanach Zjednoczonych. Był wówczas starcem 75 lub 76 letnim. Gdy mi wtedy oznajmił zamiar przedsięwzięcia podróży za ocean, struchlałem formalnie, obawiając się, iż w tak podeszłym wieku nie podoła trudom dalekiej podróży. Usiłowałem jak najżarliwiej odwieść go od tego zamiaru.

Obstawał twardo przy swojem. Pozostały mi w pamięci ówczesne jego słowa:

— Silna wola i przeświadczenie, że tem służę ojczyźnie, doda mi siły fizycznej.

Istotnie tak było. Odbył nietylko podróż morską na drugą półkulę, lecz zjechał całą północną Amerykę, brał udział w rozlicznych zgromadzeniach i przemawiał na nich niezliczone razy.

Prócz Lelewela i Mickiewicza nie ma między naszymi pisarzami pierwszorzędnymi osobistości, która tak, jak on, przez całe życie brała najgorętszy udział w życiu politycznem i tak, jak on, szermierzyła piórem i orężem dla ojczyzny. Można się z tem lub owem w jego publicznej działalności nie zgadzać, można ten lub ów czyn albo poryw jego poddawać krytyce, jednak trzeba mu przyznać, że jest równie wielkim obywatelem, jak pisarzem.

Zastałem Jeża leżącego w łóżku. Nie domagał tylko chwilowo. Stan jego zdrowia wogóle jest dobry. Wygląda z twarzy nawet czerstwo. Bije z niej z nieosłabioną siłą duchowość i energia, jaka cechowała go przez całe życie. Zajęty był korektą powieści: „Pierwsze przykazanie Boże“ i „Drugie przykazanie Boże“, które wyjść mają w Warszawie nakładem Spółki wydawniczej Orgelbrandów. Korektę robił na kartach „Dziennika Literackiego“, w którym te jego utwory były drukowane w latach 1861—1864.

— Cieszy mnie — mówił — żeś Pan o mnie nie zapomniał — dodając głosem jakoby przyćmionym mimowolnie nie miłą refleksyą: O starych ludzie zapominają — i słusznie, na widowni ukazuje się tyle nowych ludzi...

— O Panu — rzekłem — nie powinno polskie społeczeństwo zapominać. Byłoby niewdzięcznością rzucającą ujemne światło na charakter narodowy.

— Prawdą robiłem przez całe życie, co mogłem. Do uznania zasług nie pretenduję. Wystarcza mi czyste sumienie obywatelskie.

Istotnie społeczeństwo nasze pogrążone w secesyi i modernizmie zapomina o nestorze powieściopisarskim, co on zdaje się odczuwać boleśnie, choć tego usiłuje nie okazywać.

Pytałem się go następnie, czy zajęty jest jaką nową pracą:

— Powieści nie piszę już od lat kilku.

Zdziwiłem się słysząc to i widząc go duchowo tak czerstwym. Nie pytałem go o przyczynę, gdyż byłoby to niedyskretnie i on sam o tem więcej nie mówił. Z oczu jego pełnych wyrazu i siły, zdawało mi się, iż wystrzela rodzaj bolesnej rezygnacyi po niemiłych doświadczeniach zrobionych w ostatniej dobie.

— Mamy tyle młodych, dzielnych sił — rzekł tylko.

— Tak, niezawodnie — odparłem — lecz także zagnieździła się u nas mania pisania powieści przez ludzi nie posiadających prócz gładkiego stylu żadnego prawie talentu. Może nigdy jeszcze nie panoszyło się w naszem powieściopisarstwie tyle miernoty, jak teraz. „Quantitas“ ogromna... mamy powieściopisarek co najmniej ze dwa tuziny.

Słuchał mnie z uwagą w milczeniu, potem odezwał się:

— Piszę rzeczy polityczne. Niektóre dzienniki zachowały dla mnie życzliwą pamięć... Mogę się nawet poszczycić, iż może jestem jedynym pisarzem polskim, który otrzymał stamtąd za przedruk swego utworu honoraryum. W Ameryce wychodzi dużo pism polskich, które bez ceremonii przedrukowują utwory „starego kraju“, lecz za to nie płacą honoraryum.

— A który był to dziennik?

— „Zgoda“, organ Związku narodowego.

Zapytałem sędziwego pisarza, ile napisał powieści, ile one przedstawiają tomów.

— Tego ja nie wiem.

— Ile tomów w przybliżeniu?

— I tego nie wiem. Udawałem się do p. Estreichera z prośbą o informacye w tym kierunku. Odpowiedź nie była wyczerpująca, gdyż pokazało się, że i on nie wie o wszystkich moich utworach. Mój Boże... musi być tego dosyć. Wszak człowiek pisał przez lat 55 z górą od swego 22 roku. Tam na półkach mam zbiór własnych utworów, lecz to tylko część ich.

Zacząłem przeglądać zbiór. Część wcale pokaźna: „Uskoki“, „Narzeczona Harambaszy“, „Słowiański Hercog“, „Pod obuchem“, „Wnuk chorążego“, „Z burzliwej chwili“, „Helena“, „Starodubowska sprawa“, „Pamiętniki starającego się“, „Dachejszczyzna“, „Ratułowicze“, „Za króla Olbrachta“, „Pociemku“, „Zarnica“, „W zaraniu“, „Niezaradna“, „Dwór w Chrostowie“, „Nad rzekami Babelonii“, „Jaskółki“, „Szandor Kowacz“, „Handzia Zahornicka“, „Asan“, „Wasyl Holub“, „O byt“, „Z ciężkich dni“, „Za gwiazdą przewodnią“ i jeszcze kilka innych.

— To tylko część — powtórzył.

Pytałem się dalej, która z powieści była pierwszą.

— „Wasyl Holub“ — odpowiedział — drukowany w „Dzienniku Literackim“ w r. 1857, potem nastąpiła „Handzia Zahornicka“. Pierwszy mój utwór wogóle był drukowany w r. 1855 w londyńskim „Demokracie Polskim“, lecz to była rozprawa polityczno-społeczna. Ostatnia powieść, jaką napisałem, wyszła w „Nowej Reformie“, mianowicie „Za gwiazdą przewodnią“. W zeszłym roku wydano ją osobno we Lwowie.

Mówiąc o „Dzienniku Literackim“ Jana Dobrzańskiego, gdzie Jeż rozpoczął świetny swój zawód, zeszła rozmowa na osobę tego można powiedzieć rodzica galicyjskiego dziennikarstwa polskiego. Ja także w jego „Gazecie Narodowej“ rozpocząłem zawód dziennikarski, będąc wiedeńskim korespondentem tego dziennika przez lat czternaście aż do jego zgonu. Dzieliliśmy się wspomnieniami o nim. Opowiadałem, jak Jan Dobrzański znając mnie jeszcze z czasów studenckich, spotkawszy się ze mną po latach kilku przypadkowo w Wiedniu, pobudził mnie do zawodu dziennikarskiego i jak na jego życzenie rozpocząłem podczas ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej wysyłać pierwszy telegramy prywatne do polskich dzienników, t. j. „Gazety Narodowej“, z budżetem nie sięgającym należytości telegramowych 15 guldenów, jak następnie Dobrzański zadowolony z dobrego skutku inowacyi podniósł budżet na 20 guldenów miesięcznie, mówiąc do mnie: „Pan nie masz wyobrażenia, jak „Gazeta“ wzrosła. Niesłychana rzecz: w samym Lwowie rozchodzi się w 400 egzemplarzach“.

— Inne były wówczas czasy — mówił Jeż z uśmiechem — mnie Dobrzański raz zdaje się za „Handzię Zahornicką“ zapłacił honoraryum w... koszulach.

— W koszulach?!

— Tak, w koszulach. Przyjechałem raz do Lwowa dla zakupna koszul. Miałem odebrać od Dobrzańskiego należące mi się honoraryum. Lecz on wtedy nie miał pieniędzy, a nie chcąc żebym bez koszul wracał do domu, dał mi zamiast pieniędzy jako honoraryum koszule, które wziął na kredyt.

Jednę tylko zmianę dostrzegłem u sędziwego pisarza od czasu ostatniego z nim się widzenia. Pamięć mu nie dopisuje, szczególnie co do nazwisk. Odniosłem też wrażenie, iż pozostaje w osamotnieniu na stare lata.

Żona od kilku lat chora, prawie nie opuszcza łóżka. Córki wszystkie powychodziły za mąż, a syn jedynak bawi w San Francisco, gdzie zajmuje się handlem. Podczas ostatniego trzęsienia ziemi stracił cały swój dorobek.

— Cóż robić? — mówił Jeż, opowiadając mi o synu. — Teraz zaczął na nowo dorabiać się.

Sądzę, że nestorowi naszych powieściopisarzy milej byłoby spędzać jesień życia między swoimi, w otoczeniu przyjaciół, na ziemi rodzinnej, którą tak kochał, aniżeli w osamotnieniu na obczyźnie. Społeczeństwo powinno mu to ułatwić, spłacając dług wdzięczności mężowi tylu zasług na niwie piśmiennictwa, człowiekowi, który ojczyźnie niósł całe swe życie w ofierze, a wszystko, co działał, robił zawsze z szlachetnych pobudek i w najlepszej chęci służenia narodowej sprawie. *G. Smólski.*

Z letnich siedzib.

Wisła, 29 lipca.

Wisła, olbrzymia wieś śląska, bo licząca do 5 tysięcy mieszkańców, rozsiadła się u źródeł naszej Wisły „srebrem przetykanej“ i w siedmiu dolinach górskich, przez które przepływa siedm dopływów Wiselki. Ogromna lesistość gór z łagodnym spadkiem, przepuszczalny grunt dolin, najzupełniejszy brak Niemców, względna taniość i ogromna swoboda dzięki rozległości wsi — te główne zalety sprawiły, że Wisła bywała rok rocznie dość licznie odwiedzana przez letników. W tym jednak sezonie napływ gości, zwłaszcza z Królestwa, jest bardzo znaczny, i wszystkie możliwe mieszkania zajęte. — W znacznej mierze przyczynił się do tych odwiedzin zakład wodoleczniczy, urządzony według wszelkich wymogów leczniczych przez dra Zanietowskiego, a środków na zakład bez żadnych ograniczeń dostarczył p. Bogdan Hoff. W dworcu „Piast“, będącego własnością pp. Hoffów, dzięki uprzejmości i umiejętności gospodarstwa, utworzyło się ognisko życia towarzyskiego, a goście, łącząc zabawę z pożytecznym celem, zainicyowali bardzo udatne przedstawienie w sobotę dnia 28 b. m. Pp. artyści Tad. Rybkowski i W. Kryciński ofiarowali bardzo piękną dekoracyę z widokami Wisły, a w tem pięknem obramowaniu, przy licznem zebraniu gości, panna Antonina Podgórska, artystka teatru poznańskiego z wielkiem poczuciem prawdy i nastroju odegrała wyjątek z „Warszawianki“; p. dr W. Talko, lekarz wojskowy, skreślił w żywy i barwny sposób kilka chwil z bitew w Mandżuryi, w których brał osobisty udział; p. Dorula z Cieszyna wygłosił z werwą monologi humorystyczne, a na zakończenie dr Zanietowski odegrał z wielką precyzyą i uczuciem poloneza i preludyum Chopina. Dochód z przedstawienia, na które zgromadziło się „toute Vistule“, został przeznaczony na biedne uczące się dzieci. Podnieść tu należy staranność i zabiegliwość pań Zanietowskiej i Duszyńskiej, dzięki którym przedstawienie odbyło się wobec grona licznej publiczności.

Czerna, 30 lipca.

Czerna znaną jest chyba wszystkim Krakowianom z bardzo pięknego położenia na stokach wzgórz, wspaniałego lasu szpilkowego z wąwozami i urwiskami, nierzadko i jaskiniami. Cicha ta miejscowość ściąga co roku coraz liczniejsze rzesze letników, spieszących tu na pobyt także i z tego powodu, bo zostają blisko Krakowa. Jedzie się koleją do Krzeszowic, a stąd godzinę wózkiem za kilkadziesiąt groszy. Mieszkania, oddawane przez tutejszych gospodarzy do użytku letników, są wszystkie zajęte, a bywają zwykle zamawiane w jesieni już na następny rok. Nie posiadają one żadnego urządzenia, otrzymuje się tylko gołe ściany; wszystkie potrzebne sprzęty trzeba przywozić ze sobą. Czynsz jest względnie wygórowany; jedna stancya z kuchnią kosztuje na sezon 40 do 60, dwie stancye 90 do 100 koron. Ceny wiktuałów — a te można tu zawsze dostać — nie są niższe od krakowskich. Lud jest zamożny i pracowity, we wsi nie spotyka się pijaków wcale. W Czernej i sąsiednich Czatkowicach mieszka wiele rodzin z Krakowa i z Poznańskiego, spotyka się tu jednak także sporo Niemców z pod Wrocławia i język niemiecki rozbrzmiewa tu dosyć gęsto.

Gmina prowadzi obecnie formalną wojnę z tutejszą kolonią pruską. Przyczyny były następujące: Prusacy trzymając się hasła „Drang nach Osten“, postępują też konsekwentnie i wytrwale. Upatrzywszy sobie jako ofiarę pewną miejscowość, kładą na niej łapę polipa, z której już więcej nie wypuszczają. Nie wiem, co spowodowało, że tak gorąco zaopiekowali się Czerną, dosyć, że kilka lat temu założyli pierwszy swój posterunek, osadzając na nim „tercyarki“, te zaś założywszy rodzaj schroniska czy hotelu, przyjmują na nocleg pątników przybyłych na odpust za dobrą opłatą i szerzą między niemi ducha germanizmu. Czerna ma także pokłady rudy żelaznej. Otóż za „tercyarkami“ przyszli junkrzy pruscy, którzy tę rudę eksploatują i całemi wagonami wysyłają do Prus. A przecież nie znalazł się nikt z naszych, ktoby był uprzedził Prusaków. Nic też dziwnego, że dziś słyszy się w Czernej często „Polnische Schweine“, „Polnische Hunde“ i t. d. Zdobywszy kopalnie rudy żelaznej, Prusacy nie zadowalniają się tem wcale. Oni idą konsekwentnie dalej naprzód. Zakupili kilka parceli i chcą budować fabrykę farb. Tu jednak natrafili na silny opór gminy, która żadną miarą nie chce pozwolić na budowę fabryki, wychodząc z tego założenia, że skoro raz powstaną fabryki, znikną także lasy, zanieczyści się powietrze i woda, a Czerna przestanie istnieć jako uzdrowisko letnie. Gmina zaprotestowała więc przeciw temu, rozpoczęło się zbieranie podpisów z jednej i drugiej strony, za i przeciw budowie fabryk. Przeciw budowie jest cała gmina i kolonia polska letników; za budową klasztor OO. Karmelitów, „tercyarki“ i kolonia pruska. Jak się spór zakończy, przewidzieć nie można.

Z Rabki piszą nam: Sezon kąpielowy w największym rozkwicie, gdyż bawi tu niebywała dotąd liczba osób, wszystkie nawet najniedogodniejsze mieszkania we wsi daleko poza zakładem zajęte, tak, że zarząd dla zgłaszającego się Henryka Sienkiewicza żądaniu kilku pokoi dostarczyć nie mógł. Pogoda sprzyja wycieczkom, a wieczory bywają bezustannie urozmaicone artystycznemi produkcyami i zabawami. Po bardzo udatnym koncercie krakowskiego chóru akademickiego i następnym rancie, wieczorze śmiechu Lelewicza, dalej urządzonego na dochód T. S. L. wieczorku uczniów gimn., na którym odegrano sztuczkę „Za sztandarem“ (odznaczyła się w niej p. Suchecka), odbył się piękny skrzypcowy koncert znanej wirtuozki p. Rity Kirkor z udziałem p. Uzarskiej, utalentowanej śpiewaczki estradowej, a licznie zebrana publiczność żywo oklaskiwała wykonawczynie. We wtorek daje w Rabce koncert lwowski chór akademicki, poczem raut, a dalej cały szereg artystycznych wieczorków. Rabka stale, nadzwyczaj się podnosi, a ruchliwy właściciel jej zamierza na wielką skalę zakład rozwinąć przez stworzenie udziałowego towarzystwa z znacznym kapitałem na budowę dalszych wil, wykop nowych studzien tak skutecznej wody mineralnej, rozszerzenie łazienek i t. p. wkłady.

Zakopane, 30 lipca. W uroczo położonej willi „Adasiówce“ odbyła się wczoraj zabawa ogrodowa na dochód „Bratniej pomocy“ Stowarzyszenia uczącej się młodzieży. Komitet nie szczędził starań, aby zabawę urozmaicić. W obszernym parku pełno gustownych kiosków, zielenią przybranych. W jednym z nich tombola i fanty, w drugim pawilonie kwiaty, w trzecim cukiernia, na werandzie obszernej bogato zastawiony bufet. W pawilonie środkowym grała muzyka pod batutą p. Czyżowskiego. Ruch ogromny, zabawa i ochota ogarnęły wszystkich. Wśród tłumu pań, panów i dzieci ustawicznie uwijały się panie z komitetu, sprzedające kwiaty, confetti i t. d. „Poczta“ fungowała znakomicie, ku uciesze biorących udział; przy „koszu szczęścia“ tłumy. Taniec „zbójnicki“ wywołał u wszystkich zachwyt. Pod wieczór spalono rakiety i ognie sztuczne. Należało tylko żałować, że nieba nie były łaskawsze i nie dały lepszej pogody, pomimo, że pogoda przez komitet była... zamówiona.

Kronika.

Kraków, 31 lipca.

Za duszę ś. p. Adama Asnyka, założyciela i pierwszego prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“, odbędzie się we czwartek 2 sierpnia o godz. 9 rano w kościele OO. Paulinów na Skałce nabożeństwo żałobne, jako w dziewiątą rocznicę Jego zgonu. Na nabożeństwo to rodaków uprzejmie zaprasza zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Kaplica w nowym szpitalu Bonifratrów, dzięki ofiarności kilku osób otrzymała dotąd: 4 ornaty (biały, czarny, czerwony i zielony, kilka komży i nieco bielizny kościelnej. Niezbędnie koniecznemi jeszcze są: ornat fioletowy, 1 lub 2 kielichy, cyboryum, mała monstrancya, 6 lichtarzy (są do nabycia u p. Seipa po 16 koron, mszał, ampułki z tacką, dywan na stopnie ołtarza, 2 antepedya, 1 alby, 3 tablice z kanonami, dzwonek, kadzielnica z łódką, kociołek na wodę święconą wraz z kropidłem. Do ubikacyj zaś szpitalnych koniecznie jeszcze potrzeba 29 krucyfiksów, jakie można dostać w handlu artykułów religijnych p. Zajączkowskiego po 5 K za sztukę. — Nie wątpimy, że znajdą się jeszcze hojne osoby, które ofiarując konwentowi Bonifratrów powyższe przedmioty, przyjdą mu z wielką pomocą, tak mu potrzebną, zwłaszcza teraz — gdy z powodu otwarcia nowego szpitala tyle ponoszą wydatków. Konwent Bonifratrów w Krakowie.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, mocą której dopuszczono dra Wacława Tokarza do wykładu na wydziale filozoficznym wszechnicy Jagiellońskiej w charakterze prywatnego docenta historyi powszechnej.

Z uniwersytetu. P. Feliks Hopfen, kandydat adwokacki z Rzeszowa, otrzymał dziś stopień doktora praw.

Szkontrum kasy miejskiej. Szkontrum w głównej kasie magistratu krakowskiego odbyło się w dniu 25 b. m. z powodu udzielenia urlopu kontrolorowi głównej kasy miejskiej p. Reicherowi i przydzielenia czynności tegoż starszemu adjunktowi wydziału obrachunkowego p. Eminowiczowi. Szkontrum odbyło się w obecności prezydenta miasta dra Lea, radcy miejskiego i dyrektora Banku krajowego Sędzimira, radcy miejskiego Judy Birnbauma, zastępcy dyrektora wydziału obrachunkowego Jana Krzyżanowskiego, kasyera Józefa Onyszkiewicza, kontrolora Reichera i adjunkta Eminowicza. Komisya szkontrująca stwierdziła, iż stan gotówki i efektów we wszystkich funduszach, w kasie miejskiej się znajdujących, jest zgodnym z obrachunkiem likwidatury wydziału obrachunkowego.

Nowe budowle miejskie. Jak w swoim czasie donosiliśmy, w bieżącym roku gmina miasta Krakowa przystąpiła do budowy nowych szkół miejskich wydziałowych na Kazimierzu i przy ulicy Kapucyńskiej i skrzydła magistratu w podwórzu dotychczasowego gmachu. Z budowli tych budynki szkolne są już na ukończeniu, nowe skrzydło magistratu wprawdzie weszło dopiero w fazę fundamentów — ale do października ma stanąć pod dachem.

W sprawie tych nowych budowli odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezydenta miasta dra J. Lea posiedzenie komisyi inwestycyjnej Rady miasta, na którem zatwierdzono szereg ofert na roboty miejskie. I tak na dostawę sprzętów dla szkoły przy ulicy św. Wawrzyńca komisya zatwierdziła ofertę firmy R. Muranyi. — Następnie na roboty w szkołach przy ulicach Kapucyńskiej i Loretańskiej zatwierdziła komisya następujące oferty: na roboty szklarskie ofertę p. K. Grünwalda, na posadzki ofertę firmy L. G. Kadena, na roboty zduńskie oferty wszystkich trzech oferentów, t. j. J. Horowitza, J. Niedźwieckiego i Sp. oraz M. Barucha, a na roboty pokostnicze ofertę M. Perlbergera. Natomiast przyjęcie oferty na roboty malarskie przekazała komisya komitetowi budowy tych szkół w porozumieniu z prezydyum.

W dalszym ciągu obrad zatwierdziła komisya oferty na wykonanie wodociągów w szkołach miejskich, a mianowicie na wodociąg w szkole przy ulicy św. Wawrzyńca ofertę p. Wł. Stopińskiego, a w szkołach przy ulicach Kapucyńskiej i Loretańskiej ofertę p. Daniela Baldingera.

Odnośnie do budowy skrzydła magistratu przyjęła komisya ofertę firmy Karkiewicza i Sp. na wykonanie stropów żelazno-betonowych, a na roboty ciesielskie ofertę p. Zielińskiego; w końcu upoważniła komisya prezydyum miasta oraz komitet budowy do przyjęcia oferty na centralne ogrzewanie skrzydła magistratu.

Opera. „Opowieści Hoffmana“, znakomity utwór Offenbacha, przedstawionym będzie dziś we wtorek po raz trzeci. Jutro we środę po raz drugi melodyjna i wesoła operetka Linckego „Lysistrata“ z p. Miłowską w tytułowej roli. We czwartek po raz trzeci „Aida“ z p. Gembarzewską w roli tytułowej. W roli Amneris wystąpi po raz pierwszy pani Helena Oleska, świetna wykonawczyni tej partyi na scenie lwowskiej. W piątek po raz pierwszy w bieżącym sezonie ulubiona operetka Hellmesbergera „Dziewczyna z fijołkami“. — W sobotę, w miejsce zapowiedzianego „Samsona i Dalili“, daną będzie opera Gounoda „Faust“, a „Samson i Dalila“ dla lepszego przygotowania odłożoną została do wtorku.

Z teatru ludowego. Dyrekcya od pierwszych dni założenia sceny odbiera szereg listów, proszących o wystawienie „Wesela“ Wyspiańskiego. Listy te pochodziły przeważnie ze sfer, dla których widowisko znakomitego dzieła w teatrze miejskim było może niezbyt dostępne ze względu na cenę biletu, a które pragną zaznajomić się w dzisiejszej zwłaszcza chwili, tak wyjątkowej, z temi cudnemi scenami, w których tętno narodowego życia mówi o tęsknotach zbiorowych. Teatr ludowy korzysta z pory wakacyjnej i w najbliższy czwartek wystawia wielki utwór Wyspiańskiego w nowej wystawie. Szereg prób już się odbył, a ponadto odbywają się dwukrotnie dziennie dalsze przygotowania, zdążające do tego, aby „Wesele“ przedstawiło się na scenie w nowym w możliwie najsumienniejszem wykonaniu. W sobotę 4 sierpnia po raz 5 „Tamten“.

dobrej. Przed kilku laty poznałem nieźle jej malownicze wybrzeża, płynąc statkiem od Wiednia do Budapesztu; później znów spędziłem nad nią dni parę w Belgradzie, w przededniu krwawych wypadków, które, jak wybuch wulkanu, starły z oblicza ziemi dynastyę Obrenowiczów.

Dunaj nie imponował mi nigdy szerokością. W wielu miejscach nie jest on szerszy np. od Wisły pod Warszawą, ale piękny kolor wody usprawiedliwia w zupełności nazwę modrego, którą mu zwykle nadają, a przytem co za obfitość tej wody! Takich łach i wydm piaszczystych, jakie stale prawie widujemy na Wiśle, nie odnaleść tutaj z latarką, to też żegluga jest inna i inne znaczenie rzeki.

O Budapeszcie, gdzie zresztą tym razem przenocowaliśmy tylko, nie będę mówił dużo. Miasto jest znane z piękności ulic, gmachów, pomników, z malowniczości widoków. Nie mogłem odmówić sobie i synowi przyjemności wzięcia na godzinę dorożki, aby nazajutrz rano, przed odejściem pociągu pospiesznego do Fiume, przejechać się chociaż po wspaniałej ulicy Andrassyego, dotrzeć do bulwarów naddunajskich, do przepięknego zwłaszcza parlamentu gotyckiego, zdającego się wprost przerastać potrzeby kraju, który go zbudował. Mimo podziwu, jaki to wszystko budzić musi, trudno chwilami oprzeć się wrażeniu, że się jest — we wspaniałym salonie dorobkiewicza, gdzie umyślnie nagromadzono mnóstwo pięknych i bogatych osobliwości, dla wzbudzenia w gościach zachwytu. „Patrzcie, jaki my mamy parlament, a jaką giełdę, jakie mosty, podziwiajcie naszą Andrassy lub Kerepessi Ut“, — zdają się mówić nacyonaliści węgierscy, a mnie przypominają się zaraz widziane po drodze nędzne chaty kurne wyzyskiwanych i uciskanych Słowaków...

Wł. Bukowiński.

Wiec ludowy i uroczystość Grunwaldzka w Samborze. Donoszą z Sambora: Staraniem komitetu włościańskiego odbył się tu w niedzielę obchód rocznicy Grunwaldzkiej, połączony z wiecem ludowym. Rano o godz. 10 odbyło się nabożeństwo we farze, które odprawił ks. Zieliński; kazanie patryotyczne wygłosił ks. Hajdukiewicz. Po nabożeństwie odbył się w sali „Sokoła" przy udziale kilkuset uczestników wiec ludowy. Przemawiali: p. Linde i włościanin Wanat o rocznicy grunwaldzkiej, poseł Głąbiński o reformie wyborczej, dr Stroiński o stanowisku stronnictwa demokratyczno-narodowego wobec reformy wyborczej, p. Laszkiewicz i włościanin Brzostowski o kilku sprawach krajowych. Uchwalono następującą rezolucyę: Zebrani na zgromadzeniu włościanie ziemi samborskiej: 1) wyrażają nadzieję, że Koło polskie i nadal bronić będzie przy przeprowadzeniu reformy wyborczej narodowych interesów kraju i ludności polskiej; 2) uznają za konieczne rozszerzenie prawa wyborczego sejmowego w duchu reformy wyborczej parlamentarnej; 3) żądają gruntownej zmiany ustawy gminnej, głównie w tym kierunku, aby, z odpowiedniemi zastrzeżeniami przyłączono obszary dworskie do gmin i aby rząd płacił gminom za poruczony zakres działania; 4) żądają reformy ustawy łowieckiej na korzyść ludności włościańskiej i 5) żądają unarodowienia szkoły ludowej w duchu potrzeb ludu i unarodowienia szkół średnich.

W Zakliczynie odbędzie się w niedzielę dnia 5 sierpnia uroczyste poświęcenie sztandaru sokolego. Na obchód ten rozesłał Sokół w Zakliczynie zaproszenia do wszystkich gniazd sokolich i osób wybitniejszych. Uroczystość połaczona będzie z festynem, tombolą i ćwiczeniami drużyn sokolich.

Pożar. Z Rawy ruskiej piszą: W miasteczku Uhnowie w piątek wybuchł pożar w jednej ze stodół na przedmieściu Karowskiem i rozszerzył się wnet z powodu wiatru na inne budynki. Ofiarą pożogi padło 23 domów mieszkalnych i 13 stodół. Klęskę powiększa okoliczność, że stodoły zapełnione były zbiorami z pól. Nędza tedy pogorzelców będzie bardzo wielka. Pożar piątkowy był drugim w tym miesiącu, bo przed tygodniem spłonęło w Uhnowie 14 domów przy ul. Poddębieckiej.

Pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj koło tramwaju elektrycznego we Lwowie u wjazdu pękła rura wodociągowa. Po chwili portyer stojący na bramie remizy ujrzał olbrzymie słupy wody strzelające w górę na wysokość piętra. Niedługo cała ulica stanęła pod wodą, a duże strumienie spływały w stronę ul. Wuleckiej. Zatelefonowano do zarządu wodociągowego i dopiero wtedy przysłani funkcyonaryusze uwolnili remizę od groźby potopu. Po kilku godzinach założono nową rurę i zapobieżono w ten sposób brakowi wody w kotłowniach remizy — rurą tą bowiem doprowadzano wodę do użytku maszyn.

Przywrócenie ruchu. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Na częściowym szlaku Sianki-Jasienica Zamkowa podjęto napowrót ruch towarowy d. 27 lipca. — Przeszkoda pomiędzy stacyami Jasienica Zamkowa i Strzyłki-Topolnica trwa nadal, a ruch osobowy na tej przestrzeni utrzymuje się przez przesiadanie podróżnych.

Zmarli.

Dr Lucyan Jacobi, emer. lekarz pułkowy, w 53 roku życia umarł w Kętach.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Władze rozwinęły bardzo energiczne śledztwo w sprawie ostatnich dwóch napadów na pociągi kolejowe. W pół godziny po napadzie zaalarmowano załogę miejscową i silne oddziały dragonów i straży pogranicznej pomknęły w różne strony. Jednocześnie wysłano depeszę do Herbów o zamknięcie granicy i do pruskich władz pogranicznych. Pościg dragonów nie obszedł się bez ofiar; ludzie bowiem, pracujący w polu, widząc pędzących dragonów, zaczęli uciekać i wówczas żołnierze dali kilka salw, raniąc kilkanaście osób: są podobno i zabici. Dragoni dokonali szczegółowej rewizyi we wsiach: Gnaszyn, Kawodrzy i Lisinie. Aresztowano przeszło 20 osób. Straż ziemska aresztowała w nocy na szosie 2 ludzi, uzbrojonych w rewolwery; władze przypuszczają, że są to uczestnicy napadu.

Do Częstochowy przybyli: piotrkowski generał-gubernator, generał Woniarski, gubernator Essen, prokurator sądu i inni przedstawiciele władz.

Wczoraj na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi prowadził śledztwo w sprawie napadu na wagon pocztowy pod Pruszkowem. Po obejrzeniu dowodów rzeczowych, sędzia zarządził odpieczętowanie zrabowanego wagonu, opieczętowanego onegdaj po przybyciu do Warszawy.

Podczas oględzin przy usuwaniu pociętych worków, z których zabrano gotówkę, natrafiono na jeden cały worek skórzany, w którym znaleziono 15.000 rubli. — Naczelnik warszawskiego okręgu pocztowego wysłał telegram do Petersburga z opisem całego zajścia. — Ostatecznie stwierdzono, że suma zabranych pieniędzy wynosi 173.000 rubli.

— Właściciel tartaku, Gustaw Horn, przejeżdżał onegdaj o godz. 3 po południu przez Aleje Jerozolimskie. Przed gmachem Czerwonego Krzyża powóz zatrzymało 12 młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zażądało pieniędzy, a gdy Horn odmówił, bandyci zrewidowali go i zabrali woreczek z 60 rublami.

— Wczoraj wieczorem do mieszkania Maryanny Milch przy ulicy Pawiej przyszedł syn jej, znany nożowiec, Andrzej Milch z żoną Sabiną. Wkrótce do mieszkania tego przyszło kilku nieznajomych ludzi, którzy dobywszy rewolwerów, dali doń kilka strzałów. Milch w obronie życia wyskoczył oknem z 2 piętra i zaczął uciekać, lecz zaledwie zrobił kilka kroków, stojący na dole nieznajomi dali powtórnie kilka strzałów i M. legł trupem na miejscu. Podczas, gdy M. wyskoczył oknem, żona jego zaczęła krzyczeć, wówczas nieznajomi dali kilka strzałów do niej, kładąc ją trupem na miejscu.

— Napady na sklepy monopolowe odbywają się z coraz większem zuchwalstwem. W sobotę dokonano 9 napadów w różnych punktach miasta, przyczem zagrabiono znaczną sumę pieniędzy skarbowych. Sprawców nawet nikt nie usiłuje ścigać.

— W niedzielę w nocy w alejach Ujazdowskich zastrzelono 5 strzałami rewolwerowemi niejakiego Maryana Muchniewskiego. Motywy zabójstwa osłonięte są tajemnicą.

Z Łodzi. Z dniem 5 sierpnia upływa termin składania ofert na objęcie teatru łódzkiego. Między innemi deklaracyami, złożonemi zarządowi Towarzystwa teatralnego w Łodzi, znajduje się i deklaracya p. Juliana Myszkowskiego, który zobowiązuje się prowadzić teatr w zakresie dramatu, komedyi, wodewilu i sztuk ludowych. Oferta ta należy do najpoważniejszych.

Katastrofa pod Wilanowem. W niedzielę po południu podczas dorocznego zebrania odpustowego zdarzyła się w Wilanowie katastrofa, której ofiarą padło 7 osób. Rzecz miała się, jak następuje. Po nabożeństwie, gdy tłumy pobożnych zaczęły się rozchodzić, ktoś krzyknął: „kozacy idą". Ludzie, pragnąc uniknąć niemiłego spotkania lub szarży, poczęli się rozbiegać, a część rzuciła się do promu, aby się przeprawić na drugą stronę Wisły. Zgniły prom nie wytrzymał jednak ciężaru i natłoczony ludźmi, począł tonąć. Niebawem znaczna część ludzi wpadła do wody. Z obu brzegów rozległy się krzyki przerażenia. Znaleźli się ratownicy, którzy z narażeniem życia rzucili się do ratunku i ocalili około 40 osób. Niestety utonęło osób 7, w tej liczbie 5 kobiet i 2 mężczyzn.

W Czerniowcach umarł radca dworu Zieglauer, profesor historyi austryackiej w uniwersytecie tamtejszym.

Tenora Prohaskę odstawiono z Leoben do więzienia śledczego w Wiedniu. Jak wiadomo, Prohaska był narzeczonym skazanej na śmierć Fryderyki Zellerównej, która zamordowała służącą Mayerównę. W toku rozprawy przeciw Zellerównie wyszło na jaw, że Prohaska uprawiał zawodowo sport naciągania dziewcząt i pod pozorem małżeństwa wyłudzał od nich różne kwoty. Został więc w Leoben aresztowany i stanie przed sądem w Wiedniu.

Egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych i wydziałowych odbędzie się w Krakowie w połowie września.— Kandydaci i kandydatki mają wnieść podania, zaopatrzone w metrykę, świadectwo dojrzałości lub dyspenzę od niego, dowody najmniej dwuletniej, a do szkół wydziałowych trzyletniej praktyki przy publicznych lub prawo publiczności posiadających zakładach, poparte dekretami, krótki życiorys, wykaz przestudyowanych do egzaminu książek i tabelę kwalifikacyjną należycie wypełnioną, za pośrednictwem swojej przełożonej Rady szkolnej okręgowej. Podania wnosić należy do 10 września.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej" na szkoły kresowe złożono 23 K, zebrane przez p. A. Ćwiertnię na zabawie weselnej J. Babińskiego i p. Anny z Bielewiczów w Wadowicach.

Na zakład w Pawlikowicach złożyła rodzina ś. p. ks. Fiałka 5 K zamiast wieńca żałobnego.

Repertoar teatru lwowskiego w Krakowie.

We środę: „Lysistrata".
We czwartek: „Aida".
W piątek: „Dziewczyna z fiołkami".
W sobotę: „Faust".
W niedzielę: „Opowieści Hoffmana".

Z kalendarza. We środę 1 sierpnia: Piotra w Okowach i Fausta; we czwartek 2 sierpnia: N. M. P. Anielskiej i Alfonsa b. w.; w piątek 3 sierpnia: Znal. św. Szczepana i Lidyi.

Wschód słońca 1 sierpnia o godzinie 4 minut 11, zachód o godz. 7 m. 22; długość dnia godzin 15 m. 11.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30 lipca termometr doszedł od 15·4 do 26·9 C.; barometr podnosił się.

Dnia 31 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 748·8 mm., termometru 18·6 C.; wiatr południowo-zachodni.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na dzień 31 lipca: pogoda, b. ciepło.

Dział ekonomiczny

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 31/7 1906 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 31 sztuk, b) jałownika 29 sztuk, c) cieląt 180 sztuk, d) owiec i kóz 1 sztuk, e) nierogacizny 181 sztuk. Razem 422 sztuk.

Woły z paszy płacono po 69 do 72 kor., woły opasowe po — do — kor., krowy po 65 do 68 kor., buhaje po — do 69 kor., cielęta po 56 do 68 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 do 40 kor., nierogaciznę tuczną po 80 do 88 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 120 do 128 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 369 sztuk, na eksport i za rogatki do gmin sąsiednich bydła rogatego 17 sztuk, nierogacizny 36 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 31 lipca. Pszenica na październik 14·86 do 14·88, pszenica na kwiecień 1906 15·44 do 15·46; żyto na październik 12·58 do 12·60, żyto na kwiecień 1906 —·— do —·—; owies na październik 12·80 do 12·82; owies na kwiecień 1906 13·02 do 13·04; kukurydza na sierpień —·— do —·—; kukurydza na wrzesień 12·50 do 12·52; kukurydza na maj 1906 10·90 do 10·92; rzepak na sierpień 32·50 do 32·70.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie ustalone, gorąco.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Rekonstrukcya gabinetu Stołypina jest już podobno faktem dokonanym. Jak donoszą dziś z Petersburga, trzy teki obejmą w nim byli członkowie prawicy Dumy. Jaki wpływ wywrą oni na dalsze kroki rządu, trudno dziś przewidzieć. Jeśli się sprawdzi wiadomość, że nadprokurator Synodu wykluczony został z gabinetu, byłby to fakt niemałej doniosłości.

Tymczasem teror rządowy trwa dalej. Wiadomość o śledztwie, wytoczonym posłom, którzy podpisali odezwę wyborską, nie licuje z zapewnieniami Stołypina, iż rząd za ten krok nie pociągnie ich do odpowiedzialności. Natomiast organizacye rewolucyjne ograniczają się na razie jedynie do reprodukowania i rozszerzania rzeczonej odezwy.

W Berlinie bawiło w tych dniach kilkunastu członków lewicy byłej Dumy, między innymi Rodiczew. W rozmowie z redaktorem „Russische Correspondenz" wyraził się on w następujący sposób o Kole polskiem w Dumie:

„Polacy byli najbardziej konserwatywni ze wszystkich członków Dumy. Musieli trzymać z nami, bo przyrzekliśmy im autonomię, ale sercem znajdowali się po innej stronie. Oni są nam zanadto arystokratyczni, a już o wspólności ich z grupą pracy nie może być żadnej mowy. Robotnicy nie są przyjaciółmi autonomii polskiej. Boją się, że położenie chłopa w państwie polskiem byłoby gorsze, niż obecnie w państwie rosyjskiem.

„Fakt, że Polacy nie wzięli udziału w zebraniu wyborskiem, sprowadził rozmowę na skutki wydanej tam odezwy. Ogólnie wyrażono przekonanie, że odezwa wielkie wywrze wrażenie".

Dalej mówiono także o Stołypinie i o zachowaniu się jego ostrożnem wobec członków Dumy. Rodiczew oświadczył, że nie on kierował wszystkiem, dokonali tego inni. Kto właściwie był tutaj „spiritus movens", nie wiadomo, styl jednakże wskazuje, że Poniedonoscew nie był tutaj bez udziału.

W dalszym ciągu rozmawiano o tem, czego oznaką cisza, która nastała po rozwiązaniu Dumy. Rodiczew, Ostrogorski, Swieczyn, Kowalewski i inni utrzymywali, że „odpowiedź przyjdzie za kilka tygodni, lub za kilka miesięcy.

(Telegramy „N. Reformy" z 31 lipca.)

Zabójstwo naczelnika powiatu.

Warszawa. Z Sochaczewa telegrafują, że wczoraj w południe do przejeżdżającego tuż pod miastem Sochaczewem Buragi, naczelnika powiatu sochaczewskiego, jacyś nieznajomi ludzie dali trzy strzały rewolwerowe. Ugodzony kulą w skroń, naczelnik powiatu padł trupem na miejscu. Sprawcy zamachu uciekli.

* * *

Reorganizacya gabinetu.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi: Pertraktaktacye, jakie prowadzono za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych, Izwolskiego, z umiarkowanemi stronnictwami postępowemi w sprawie wstąpienia przedstawicieli tych stronnictw do gabinetu, zostały **pomyślnie ukończone.** Pismo to donosi, że teki handlu, sprawiedliwości, oświaty, rolnictwa i kontroli państwowej obejmą ludzie nie należący do biurokracyi. Na razie wymienia dziennik następujące nazwiska: Guczkow (handel), Lwow ze Saratowa (rolnictwo), hr. Heyden (kontrola państwowa). **Nadprokurator synodu nie będzie nadal wchodzić w skład gabinetu.** Ostatecznego załatwienia kwestyi gabinetowej oczekują dzisiaj.

Nowe wynurzenia Stołypina.

Berlin. „Vssische Zeitung" zamieszcza interview swego petersburskiego korespondenta z prezydentem gabinetu Stołypinem. W toku rozmowy Stołypin oświadczył, że zamierza **3 portfele ofiarować wybitnym działaczom społecznym.** Wiadomości o rzekomem zerwaniu układów są bezpodstawne, przeciwnie, istnieje nadzieja, że rychło już doprowadzą do pomyślnego skutku. O polityce reakcyjnej rząd wcale nie myśli. **Strajku generalnego rząd się nie obawia,** tym razem bowiem jest dobrze na taką ewentualność przygotowany i zamierza wszelkie dotyczące próby stłumić **silną ręką.** Kwestya agrarna rozwiązaną zostanie w sposób realny, chłopi otrzymają więcej ziemi. W kwestyi żydowskiej natomiast nie należy żywić zbyt daleko idących nadziei; rząd przyznaje jednakże, że w kwestyi tej istnieją wielkie niedomagania, które koniecznie należy usunąć.

Pod strażą wojskową

Petersburg. Willa Stołypina strzeżona jest dniem i nocą przez **oddział żołnierzy,** złożony z oficera i 36 żołnierzy. Stołypin otrzymał bowiem już listy z pogróżkami i obawia się **zamachu na siebie** i swoją rodzinę, a bardziej jeszcze zamierzonego podobno przez rewolucyonistów ujęcia go żywcem.

Przeciwko byłym posłom.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: Prokurator wytoczył **sądowe postępowanie przeciw byłym członkom Dumy,** którzy podpisali w Wyborgu odezwę do ludności.

Brześć Litewski. W powiecie brzeskim aresztowano za agitacyę wśród włościan b. posła do Dumy, Kondraszuka, przy rewizyi znaleziono przy nim dużo materyału kompromitującego.

Odezwa wyborska.

Petersburg. W czasie, gdy banda uzbrojonych rewolucyonistów zawładnęła drukarnią Bussela i drukowała **150.000 egzemplarzy wyborskiej odezwy** posłów do narodu, około drukarni przechodziła procesya, zatrzymała się, odprawiła modły i poszła dalej, dzięki czemu robota w drukarni nie zwróciła niczyjej uwagi, a wskutek tego nikogo nie aresztowano.

Kowno. Do drukarni Lejwanda przybyło 20 socyal-syonistów z żądaniem wydrukowania odezwy b. posłów do narodu. Zamknąwszy wszystkie wyjścia, przystąpiono do pracy, lecz przybyła policya przeszkodziła temu.

Odpowiedź chłopów.

Petersburg. Z gubernii podolskiej donoszą, że włościanie tamtejsi, dowiedziawszy się o rozwiązaniu Dumy państwowej, postanowili na zebraniach gromadzkich **ogniem i mieczem zdobywać swoje prawa do ziemi.** Napadli na majątki hr. Potockiego. Napad odparli kozacy i strażnicy. Następnej nocy większość strażników porzuciła służbę.

Sprostowanie.

Petersburg. Doniesienia pism o dokonywanych aresztowaniach i rewizyach, będących w związku z konfiskatą wielkiej wagi dokumentów w redakcyi „Myśli", **nie potwierdza się.** Przy aresztowaniu centralnego komitetu stronnictwa socyal-rewolucyjnego nie znaleziono ani wielkiej wagi dokumentów, **ani też planu powstania zbrojnego.**

Pogłoski o strajku powszechnym.

Petersburg. Jak donosi „Pressbureau" w poniedziałek ubiegły o godzinie 12 w nocy odbyła się pierwsza sesya nowej rady delegatów robotniczych. Na posiedzeniu było przeszło 30 delegatów. Narady trwały przez całą noc. Projekt ogólnego strajku politycznego przyjęty jest jednomyślnie. Nie zgadzano się, którego dnia strajk rozpocząć. Postanowione było z tego powodu porozumienie się z agitatorami po wsiach. Następnie zdecydowano wciągnąć do strajku służbę kolejową.

Wobec wyjątkowego stanowiska tej ostatniej, rozpoczęło się losowanie, która z dróg ma zacząć strajk. Los padł na jedną z dróg, której nazwać jeszcze, mówi współpracownik „Presbiura" nie mamy prawa.

Następne posiedzenie ma się odbyć w tych dniach.

Bunty wojskowe.

Petersburg. Z Odessy telegrafują, że oddział żołnierzy **odmówił posłuszeństwa** swojemu oficerowi, gdy ten zakomenderował ognia do strejkujących robotników.

Pogłoski o pożarze zamku w Liwadyi.

Paryż. Wedle depeszy „Matina" z Odessy, carski zamek w Liwadyi stoi w płomieniach. Wiadomość ta wymaga jeszcze potwierdzenia.

W zamku w Liwadyi carska para przebywa zazwyczaj w jesieni, w bieżącym roku zamyśla wcześniej tam wyjechać, bo tam czuje się bezpieczniejszą. Trepow już od kilku dni bawi w Krymie, aby poczynić przygotowania.

Strajki.

Jekaterynosław. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: W piętnastu kopalniach węgla, należących do francuskiego Towarzystwa oraz do spółki Rouczenkow-Karpow-Lidiew, zastrajkowało 6000 robotników. Wyjechał tam generał-gubernator z wojskiem. Powody strajku są natury ekonomicznej.

Jarosław. W wielkiej fabryce jarosławskiej zaczęło się wrzenie wśród robotników, których jest 10.000. Zarząd fabryki odmówił żądaniom robotniczym, poleciwszy w razie zaburzeń zamknąć fabrykę.

Odessa. Siedemset robotników z Moskwy, którzy tu strejkują już od 6 tygodni, zgromadziło się wczoraj w parku Aleksandryjskim, aby radzić nad dalszemi krokami. Zgromadzonych otoczyła nagle policya przy pomocy wojska, poczem wezwano ich, aby **natychmiast wrócili do pracy.** Stu pięćdziesięciu robotników, którzy tego uczynić nie chcieli, aresztowano i zagrożono im, że w razie dalszego oporu **zostaną wydaleni.**

Ryga. Całe miasto pozostaje pod znakiem strajku. Dziś zastrajkowali wszyscy kolejarze. Nie pracują nadto malarze, murarze i piwowarzy.

Nabożeństwa dziękczynne.

Petersburg. Nabożeństwa dziękczynne, odprawione wczoraj z okazyi rozwiązania Dumy w cerkwiach większej części miast prowincyonalnych, odbyły się w największym porządku, przy licznym (?) udziale publiczności.

Walki na Kaukazie.

Elizawetpol. Pet. Agencya tel. donosi: Po pięciodniowej przerwie w ruchu telegraficznym doniesiono dzisiaj, że walki między Ormianami a Tatarami **trwały dalej i w Suszy wiele osób zginęło.** Obecnie nastąpiło już uspokojenie dzięki skutecznemu pośrednictwu władz i zastępców miast.

Baku. Z Agdu telegrafują, iż w Szuszy **rozpoczęła się rzeź.** Miasto w płomieniach; położenie Muzułmanów w mieście i powiecie rozpaczliwe. Komunikacya przerwana. Słychać wystrzały armatnie.

Tyflis. Do namiestnika telegrafują z Szuszy: Dziś obie partye nieprzyjacielskie wywiesiły białe sztandary i zawarły pokój. Z obu stron wybrano po 15 deputatów dla opracowania warunków pokoju.

Tyflis. Specyalny korespondent agencyi, posłany do Szuszy, telegrafuje: Do miasta dostać się niepodobna. Od strony Szuszy **słychać salwy karabinowe. Nad miastem olbrzymia łuna.** Komunikacya pocztowa przerwana. Wokoło panika. Wysłano do Szuszy, pospiesznym marszem, III. batalion strzelców.

Witte o sytuacyi.

Londyn. Witte powiedział do korespondenta „Daily Telegraph": Błąd rządu polega na tem, iż nie wezwał on wcześniej do udziału w prawodawstwie przedstawicieli narodu. Włościan zrównać należy z innymi stanami; ziemię należy oddać im na własność osobistą, gdzie zaś okaże się niezbędnem, powiększyć obszar ich posiadania. Urzeczywistnienie teoryi skrajnych jest niemożliwem bez przelewu krwi i wojny wewnętrznej. Oburzając się przeciwko rewolucyonistom-żydom, Witte jest jednak zdania, iż należy przyznać im równouprawnienie. Duma sama jest winna jej rozwiązania; rewolucya pod płaszczykiem prawa nie mogłaby być tolerowaną nigdzie. Naród zginie bezpowrotnie, jeżeli nie pójdzie za cesarzem, który pragnie szczerze wprowadzenia ustroju konstytucyjnego.

Pogłoska o nowym zamachu.

Paryż. Ogólne panuje przekonanie, że wczorajsze wykolejenie pociągu (Patrz depeszę z Paryża p. t. „Nieszczęście kolejowe" Prz. red.) było następstwem zamachu rosyjskich rewolucyonistów, skierowanego przeciw wielkiemu księciu Włodzimierzowi. Rewolucyoniści już od kilku miesięcy dążą za w. ks. Włodzimierzem, aby spełnić wydany na niego wyrok śmierci. Wczoraj jednak w. ks. Włodzimierz innym do Petersburga wyjechał pociągiem niż zamierzał, a mianowicie już w południe.

Zjazd Wilhelma II z carem.

Paryż. „Figaro" donosi, że zamierzony zjazd Wilhelma II z carem odbędzie się **w sierpniu w Biörkoe we Finlandyi.**

Dowóz broni.

Kolonia. Jak donosi „Koeln. Ztg." przybył do Lubeki duński komisarz kryminalny w celu zbadania sprawy przemycania broni do Finlandyi. Stwierdzono podobno, że okręt, który tam **odpłynął, wiózł 750 skrzyń z bronią i amunicyą.** Broń tę wylądowano **na wyspach fińskich.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 31 lipca.

Lokauty.

Wiedeń. Wydalono tu z pracy 550 robotników kanałowych, którzy nie chcieli odstąpić od swoich żądań, dotyczących podwyższenia płacy.

Z Węgier.

Budapeszt. Słychać, że minister honwedów generał Jekelfalussy wskutek znanej swojej afery zamierza w jesieni podać się do dymisyi.

Budapeszt. Prezydent węgierskich ministrów oraz węgierski minister spraw wewnętrznych udali się do Ischlu.

Anglia i Niemcy.

Londyn. W Izbie wyższej w dalszych rozprawach nad marynarką oświadczył Goschen, że kombinacya francusko-niemiecka jest niemożliwą. Gdyby Anglia i Francya rozpoczęły wojnę, Niemcy i ich przyjaciele byliby nieprzyjemni, jako neutralne mocarstwa. Co do Austro-Węgier — zaznaczył mowca, że dla ich losu Anglia zawsze żywi współczucie, bo Austrya utrzymuje armię dla obrony swej egzystencyi, podczas gdy Niemcy układają większe wydatki na flotę tylko w tym celu, aby powiększyć swą siłę morską. Ci, co sądzą, że konferencya w Hadze do czegoś doprowadzi i powstrzyma wzrost Niemiec, oddają się złudzeniu.

Londyn. W Izbie lordów, podczas obrad nad budżetem marynarki, podniósł pierwszy lord admiralicyi, że ze względu na wielkie zmiany, dokonane ostatnio w sposobie budowy okrętów, oraz ze względu na zwłokę w budowie okrętów przez mocarstwa zagraniczne, także i Anglia w roku bieżącym ograniczy swój program budowy okrętów. Do decyzyi tej przyczynił się także w wielkiej mierze wynik tegorocznych manewrów floty, świadczący o wielkiej jej bitności.

Nieszczęście kolejowe.

Berlin. Pociąg pospieszny Paryż-Kolonia wykoleił się między stacyami Labassiere a Solve z powodu wyrwanej na torze szyny. Lokomotywa spadła z nasypu. Palacz zabity, maszynista ciężko ranny. — Z podróżnych żaden nie odniósł szwanku.

Paryż. Pociąg ekspresowy, który wczoraj o godzinie 10 odszedł do Kolonii, via Charleroi, wykoleił się niedaleko stacyi Erquelines w Belgii. Skonstatowano, że przyczyną wykolejenia była zerwana przez zbrodniczą rękę szyna. Palacz Gigort z Liège został zabity. Dostał się pod lokomotywę, która go literalnie zmiażdżyła. Maszynista Collard w ostatniej chwili dał kontrparę, było jednak zapóźno. Lokomotywa zwaliła się z nasypu. Dzięki jednak kontrparze sam pociąg został wstrzymany, a podróżni nic nie ucierpieli.

Nowy szef sztabu armii japońskiej.

Tokio. Szefem sztabu generalnego w miejsce Kodamy zamianowany został generał Oku.

Nowe źródła nafty.

Monachium. W pobliżu jeziora Schlierskiego (Schliersee) odkryto trzy obfite źródła nafty.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Przedstawienia na błoniach. Niewyczerpanem źródłem rozrywki dla każdego widza na przedstawieniu „Wild-West'u Buffalo Bill'a, które się odbędą w dniach 4 i 5 sierpnia na błoniach krakowskich, mają być niezwykłe ćwiczenia jeźdźców, których ensamblowe przedstawienia są główną atrakcyą programu.

Miłośnicy koni zobaczą na przedstawieniu pułkownika Cody parę ciekawych dla nich punktów, jak np. wsiadanie na „Bucking Bronchos" przez amerykańskich Cowboys. Konie, używane do tego popisu, dopiero niedawno przyszły z równin amerykańskiego Zachodu. Są one najbardziej ogniste i dzikie, jakich wogóle kiedykolwiek używano do przedstawień w „Wild-West", a niebezpieczeństwo dosiadania ich najbardziej zainteresowuje widzów.

Zajmujące są również wystąpienia trupy t. zw. „Rough Riders" (szaleni jeźdźcy) z całego świata. Grupa ta przedstawia typowych przedstawicieli francuskiej, angielskiej, rosyjskiej, tureckiej, japońskiej i amerykańskiej artyleryi i konnicy. 3249

Wszystkie miejsca cyrku „Buffalo Bill" dla widzów są kryte nieprzemakalnym płótnem, tak, że nawet podczas ulewy siedzi się w suchem miejscu.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 31 lipca.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 667·75. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 807·—. Akcye Anglobanku 308·—. Akcye Unionbanku 549·—. Akcye Länderbanku 488·—. Akcye Bankvereinu 548·—. Akcye Bodencredit 1085·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 576·—. Akcye kolei państwowych 672·50. Akcye kolei południowej 167·—. Akcye kolei Elbethal 449·—. Akcye kolei północnej 5465 (——). Akcye kolei czerniowieckiej 581·—. Akcye Alpiny 575·—. Akcye Rima Muranyi 570·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2732·—. Akcye Fabryki broni 580·—. Akcye Tureckie tytoniowe 406·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 555·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94·60. Renta majowa 99·55. Renta koronowa austryacka 99·60. Renta koronowa węgierska 94·80. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·75. 4%, Listy Banku hipotecznego 98·50. 4½%, Listy Banku hipotecznego 100·85. 5% Listy Banku hipotecznego 111·60. 4% Listy Banku krajowego 98·80. 4½% Listy Banku krajowego 101·50. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·50. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 98·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·40. Losy tureckie 162·75. Marki 117·85. Ruble 250·—.

Cukier spokojny 19·25—19·85 (19·70—19·80). Spirytus niezmieniony 40·00—40·40. Nafta niezmieniona.

Usposobienie: Przy trwałej ciszy interesów kursa ustalone. Przejściowo pojedyncze papiery bankowe i akcye węglowe pożądane.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 31 lipca (godz. 1 w południe).

I. Waluty.	płacą		żądają	
Ruble papierowe	250	—	251	—
Marki niemieckie	117	15	117	50
Franki papierowe	95	40	95	80
Dwudziestofrankówki w złocie	19	10	19	16
II. Listy zastawne.				
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111	—	112	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100	—	101	—
4% " " "	98	25	99	—
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	25	102	25
4% " " "	98	60	99	50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99	—	—	—
4% " " " " 41-letn.	99	—	—	—
4% " " " " 56-letn.	98	50	99	50

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski